

1640

ROK I. Warszawa, d. 1 Września 1918 r. ZESZYT 25.



# WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Księgarnia Polkowa Krakowie Sławkowska 3.

nr. 268 / 141

## Pierwszy pułk piechoty.

Gdybyśmy już mieli wojsko całkowicie utworzone, to niezawodnie nasz pierwszy pułk piechoty posiadałby swój sztandar pułkowy, na który składałby przysięgę, którego-by bronił do ostatniego tchu w boju. Na tym sztandarze należałoby wypisać wielkimi literami słowa: „Zieleńce”, „Szczekociny”, „Raszyn”, „Lipsk”, „Lubartów”, „Warszawa”. Wtedy—napewno każdy cywil, który coś niecoś wie o historii Polski, zdjąłby na widok jego kapelusza, jak to dawniej czyniono w Polsce, gdy szedł pułk piechoty ze swoim sztandarem, jak po dziś dzień czynią przy takiej okazji wszyscy przechodnie we Francji.

Sztandar jest dla pułku świętością, która mówi żołnierzowi o czynach bohaterskich jego poprzedników i zobowiązuje do ich naśladowania; dla narodu—żywem wspomnieniem historii ojczyzny, któremu należy oddać cześć. Słowa, wypisane na nim, mówią o tych bitwach, w których—w złej lub dobrej doli—pułk zachował się tak, jak na żołnierza przystało, i zapisał się krwią w dziejach ojczyzny.

Musimy poznać te dzieje naszego pułku. Musi o nich podoficer opowiedzieć każdemu żołnierzowi, nawet najbardziej nierozgarniętemu i nieciekawemu rzeczy książkowych. Boć przecież jakoś łatwiej znieść i trudy nauki i znoje marszów i ciężkie chwile boju nowoczesnego, gdy się wie, że pod tym samym sztandarem znosiły to samo, a nawet i więcej nieraz, tysiące przodków naszych, broniąc lub dobijając się niepodległości ojczyzny. Boć przecież większy to zaszczyt dla żołnierza służyć w pułku, który nie powstał ani dziś, ani wczoraj, ale od dwóch wieków przeszło, i walczył nietylko w różnych stronach tak rozległej ongi ojczyzny naszej, ale i w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem. Z dziejów jego krwi i chwały wysnuć można również niejedną naukę i na dzień dzisiejszy, rozbudzić i umocnić w żołnierzach zamiłowanie i poszanowanie zawodu żołnierskiego.

### I.

Pułk pierwszy piechoty powstał w Polsce z t. zw. „Regimentu Królowej”, utworzonego bodaj że w r. 1676, a więc za panowania dzielnego króla—wojownika, Jana III. Był on więc pułkiem imienia ukochanej żony Jana III, królowej „Marysieńki”, niezbyt dodatnio zapisanej w dziejach

naszych, a należał do piechoty koronnej, t. zw. „autora-  
mentu cudzoziemskiego“. Nazwa ta pochodziła nietylko  
od tego, że piechurzy nasi — w przeciwieństwie do ja-  
zdy — nosili strój cudzoziemski<sup>1)</sup>, ale że komenda (aż po  
r. 1763), regulaminy i organizacja były w piechocie nie-  
mieckie. Nie cieszyła się też piechota nasza, choć złożona  
wyłącznie z żołnierzy polaków i większości oficerów po-  
laków, zbytnią popularnością w Polsce, a zwłaszcza w ko-  
łach szlacheckich, które tylko jazdę uważały za broń na-  
rodową. „Zdawało się, pisze Kierzkowski, żeśmy  
obcem wojskiem byli, ale nie polskiem.. Stara organiza-  
cja wojska polskiego była jakby z dwóch narodów skła-  
dana — w kawaleryi sama szlachta, a w piechocie same  
niemcy i nieszlachta, oficerowie—mało co szlachty. Z te-  
go powodu nie było zgody pomiędzy kawaleryą i piecho-  
tą“. „Maszerowaliśmy, pisze oficer piechoty litewskiej  
z czasów Stanisława Augusta, w ustawicznych zatargach  
z jazdą. Kiedy wypadła potrzeba detaszować co z pie-  
choty, dodając jej nieco jazdy, wtenczas zaczynały się  
sprzeczki o dowództwo. Towarzysz brygady kawaleryi na-  
rodowej, który był tylko żołnierzem szeregowym kompa-  
nii szlacheckiej, nie chciał być pod komendą porucznika  
od piechoty, aż nakoniec rząd postanowił, iż oficerowie  
jazdy narodowej będą tylko jednym stopniem wyżsi od  
piechoty: podporucznik narodowy i porucznik piechoty  
brali między sobą dowództwo podług dawności patentu.“  
Tylko jazda miała wówczas dumne napisy na sztandarach:  
„Za wiarę, króla i ojczyznę“, „Zwyciężyć albo zginąć“.  
Zrazu tylko jej oficerowie nosili szlify, a żołnierze mun-  
dury o barwach narodowych.

Biednego piechura upokarzano nawet często w spra-  
wach zatargów ze szlachtą. Zdarzyło się n. p. w r. 1787  
w naszym „Regimencie Królowej“, że szlachcic kazał schwy-  
tać i skatować żołnierza, dawniejszego swego poddanego.

<sup>1)</sup> „W tych czasach piechota polska była ubrana — pisze kadet  
tego pułku z r. 1787, Kierzkowski — w czerwone sukienne mundury  
(rajtroki) z czarnymi rabatami, niemieckim krojem zrobione, i białe  
kamizele. Spodnie były białe sukienne, krótkie pod kolana... Hal-  
sztuki na szyi czerwone. „, kapelusze trzyrogate, składane, białemi bur-  
tami obszywane, które żołnierze biało farbować musieli. Włosy były  
plecione w tyle w harcap (warkocz), a na przodzie przy uszach loki  
robione i pudrowana głowa“. Na puder i kredę wydawano jeszcze  
za czasów Stanisława Augusta na kompanię piechoty, złożoną z 45—50  
ludzi, 100 złp. rocznie, a więc zaledwie o 50 złp. mniej, niż na amu-  
nicyje.

Na wezwanie oficerów pułku podpułkownik Hoffman polecił w odwecie złapać sprawcę i wymierzyć mu również porządną ilość plag. „Z tej awantury zrobił się wielki proces; wszystka szlachta oburzona była przeciwko podpułkownikowi Hoffmanowi i wojsku za takowy postępek... Przyszło na to, że osądzono ppułk. Hoffmana, aby z regimentu wyszedł, a że nie był szlachcicem, więc podobnie żeby kije odebrał.... Wdał się król... i szlachcicowi zgodnym sposobem zapłacono jakąś sumę pieniężną; jednak ppułk. Hoffman stracił swoją rangę i wyszedł z regimentu“.

Niezbyt ochoczo garnięto się wówczas do służby w piechocie, bo panował tutaj rygor znacznie surowszy, niż w jeździe<sup>1)</sup>, i służba była ciężka<sup>2)</sup>, a żołd i ekwipunek skromny<sup>3)</sup>. Trudno było o ochotników do piechoty, a służby przymusowej w wojsku nie znano u nas jeszcze wtedy. Trzeba więc było wysyłać na werbunek sprytnych podoficerów i żołnierzy, którzy często używali podstępów, a czasami i gwałtu, aby sciągnąć kilkudziesięciu parobczaków do swojego pułku.

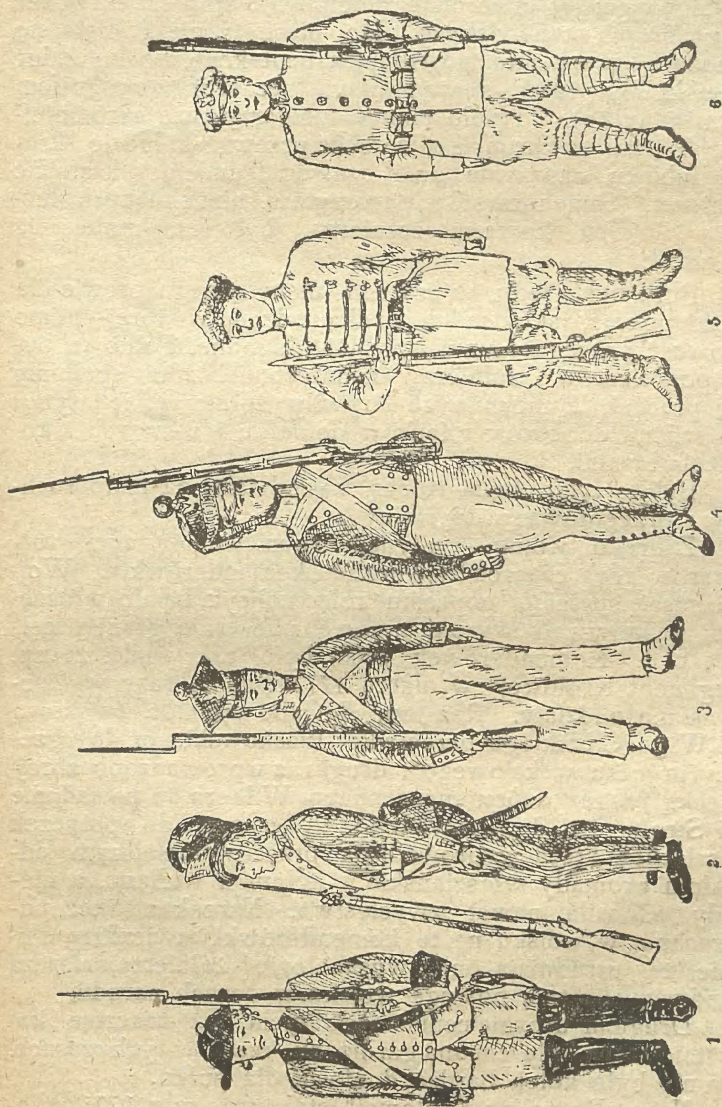
Pułki naszej piechoty były w XVIII wieku bardzo malutkie. Nasz „Regiment Królowej“ liczył n. p. w r. 1767 wszystkiego 467 żołnierzy, czyli, jak ich wówczas z niemiecka nazywano, gemajnow. Rozpadał on się na 8 kompanij, o sile 46 — 50 żołnierzy każda; na jedną kompanię przypadało: 3 — 4 oficerów, feldfelbel, podchorąży, furyer (kwatermistrz), 4 kaprali i 3 muzykantów. Były to więc malutkie kompanie, wybitnie kadrowe, złożone ze starego i wybornie wymusztrowanego żołnierza. Od r. 1718 piechota ta, dzieląca się dawniej na pikinierów i muszkietarów, uzbrojona była jednolicie w karabiny kalibrowe

1) Jeszcze za czasów sejmu czteroletniego, który uchwalił konstytucję 3-go maja, artykuły wojskowe przewidywały karę biegania 24 razy przez różgi 200 ludzi, zakuwanie w łańcuszki i stanie na kolkach.

2) Regulamin piechoty naszej z r. 1777 polecał n. p. zatrudniać rekruta przez 14 dni następującą nauką postawy zasadniczej: rekrutów stawiano w tym celu tyłem do ściany, tak, aby głową, krzyżem i pię; tam opierali się o nią, przez co „głowa do podniesienia, brzuch do wciągnięcia i cała postawa do przystojnej żołnierzowi figury przyzwyczajając się miała“.

3) Za Stanisława Augusta żołd piechura wynosił dziennie 12 gr. z czego 3 szły na chleb, 3—4 na menaż, 2 pozostawały na „fajeczkę“ Mundur, wcale porządny, z dobrego sukna, otrzymywał żołnierz co 2 lata; płaszcze dawano tylko sztyldwachom.

z bagnetami. Wyćwiczenie tej piechoty opierało się na najlepszych podówczas wzorach pruskich, na podstawie których układano nie tylko nasze regulaminy, ale i współczesne austriackie, rosyjskie, a nawet francuskie.



1) Gemajn „Regimentu Królowej”. 2) Gemajn 1-go pułku piechoty z czasów Sejmu Czteroletniego i powstania Kościuski. 3) Fizyljer 1-go pułku p. z czasów Księstwa Warszawskiego. 4) Fizyljer 1-go p. p. z czasów Królestwa Kongresowego. 5) Żołnierz 1-go p. p. z r. 1863. 6) Szeregowiec obecny 1-go p. p. Wojsk Polskich.

W świecie oficerskim pełno było oficerów, którzy zaczęli swą służbę bądź od prostego żołnierza, bądź też od kadeta i bardzo powoli awansowali, służąc nieraz po 10—12 lat w jednym stopniu. Polska nie toczyła w XVIII wieku wojen; jej oficerowie mogli więc spokojnie starzeć się na swych stanowiskach. Do piechoty nie garnęła się zamożniejsza szlachta, posiadająca protekcję, bo i mundur oficerski był tutaj skromniejszy, bez szlif (z ryngrafem i szarą tylko), a i położenie w towarzystwie skromniejsze. To też w korpusie oficerskim przeważali ludzie skromni lubiący naprawdę swój zawód i umiejący kształcić żołnierza. Synekurzystów, pasorzytów, niepełniących służby, a żyjących kosztem żołnierza, było tutaj mniej, niż w jeździe.

Pułk był wtedy, w czasach nieustannego prawie dla Polski pokoju, jakby jedną wielką rodziną, w której—mimo surowość praw—stosunki były dość łagodne. Pełno tu było podoficerów i żołnierzy żonatych; ich żony spełniały rolę praczek kompanijnych i żywiły żołnierzy; ich synowie szli na doboszów i fajfrów do pułku i zostawali z kolei żołnierzami.

Był to tylko świat trochę zasiedziały, za mało ruchliwy i przygotowany do wojny.

Z braku wojny — jedynym urozmaiceniem życia żołnierza w tych czasach były liczne „komenderówki“. Wojsko nasze spełniało poprostu rolę policji: łapało włóczęgów, wykonywało wyroki sądowe, pilnowało granicy celnej i t. d. Komenderówek tych było tak wiele, że np. „Regiment Królowej“ w marcu 1777 r. aż 14 razy wydziałał na nie oddziały. Raz np. dawano „pomoc wojskową dla W-go Cierskiego przeciwko Piaskowskiemu do egzekucyi procesu wekslowego“, drugi raz wprowadzano zbrojną ręką po raz wtóry „urodzonego Wilnera w posiadanie wsi Stroki“ i t. d. Prowadziło to czasami do potyczek ze szlachtą, która wyprowadzała przeciw mniejszym oddziałom gromady włościańskie z kołami i widłami, a niekiedy odnosiła nawet zwycięstwo. Narzekano też powszechnie w wojsku na te komenderówki, twierdząc słusznie, że utrudniają one wyszkolenie żołnierza, niszczą mundury, obniżają powagę wojska w oczach narodu.

Drugim urozmaiceniem tego życia, już znacznie korzystniejszym, była zmiana garnizonu, rzecz w tych czasach, gdy nie było kolei, bardzo doniosła dla pułku.

Nasz „Regiment Królowej“ stał np. w r. 1775 zało-

gą w Kamieńcu Podolskim, ówczesnej twierdzy polskiej, bardzo lichej zresztą, gdyż z pobliskich, a panujących nad nią wzgórz, z łatwością można ją było obrócić w perzynę. Skupiono tutaj aż 3 pułki piechoty i trzymano je w stanie większej służbistości. Za to życie było tutaj tanie i żołnierz za swoje 12 groszy żył wcale nienajgorzej. W r. 1785 pułk przeniesiono do Kalisza, gdzie panowała duża drożyzna, tak, że żołnierz musiał utrzymywać się skromniej; część pułku stała wtedy w Warszawie.

Nasz „Regiment Królowej“ należał do najlepszych pułków i liczył się w piechocie zaraz po gwardyi pieszej koronnej. Miał szczęście do dobrych szefów, którzy nie uważali, jak większość szefów, swego urzędu jedynie za źródło dochodów bez pracy, ale znali się na wojskowości i pracowali nad swym pułkiem, jak np. dobrego znawcę spraw wojskowych Joachima Fleminga, oraz gener. por. Golcza, który był później instruktorem całej naszej piechoty. Lustracya (inspekcyja) pułku, dokonana w r. 1737 przez M. Garowskiego, zapisała o nim takie świadectwo:

„Ten regiment znajduje się w moderunku (wyekwipowaniu) należytem i co należy do żołnierza w należytej do egzercytowania umiejętności“.

Chociaż po pierwszym rozbiórce Polski stosunki w wojsku uległy poważnej zmianie na lepsze, służba w wojsku polskiem nie pociągnęła wówczas ludzi. Żyło się w niem zanadto spokojnie i monotennie, nie myślało naprawdę o tem, że kiedyś wypadnie walczyć. Oficerowie mieli za wiele czasu wolnego, bo rekrutów przybywało bardzo niewiele, a ich było tylu. To też ci z nich, którzy naprawdę pragnęli poznać wojnę i nauczyć się służby, szli do wojska pruskiego, austriackiego i rosyjskiego.

Podobnie „cniło“ się wówczas w wojsku i żołnierzowi. Nie czuł on się naprawdę żołnierzem, obrońcą swojej ojczyzny, musiał zbyt często z bronią u nogi patrzeć beczynnym na to, jak rozszarpywano tę Polskę, jak upokarzano ją na każdym kroku. Za mało było wojska w tej wielkiej jeszcze wówczas i bogatej Polsce, a sejmy nasze jakoś bardzo długo nie chciały pozwolić na powiększenie wojska, skąpiły grosza na nie, wierząc w zaślepieniu, mimo tylu nauk i nieszczęść, że Polska stoi w świecie swą słabością.

Naraz zamieniło się wszystko. Nadeszły lepsze czasy dla naszego żołnierza...

## Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.

### VI.

Z szyku marszowego przez szyki półluźne, stosowane już z chwilą znalezienia się piechoty pod ogniem artylerji, przechodzi oddział do tyralierki przy wejściu w obręb ognia karabinowego. Zazwyczaj przed rozwinięciem oddział zatrzymuje się i otrzymuje ściśle zarządzenia, ostatecznie regulujące kierunek dalszego ruchu, szerokość odcinka, łączność skrzydłową, skład odwodu, dostawę amunicji, miejsce przebywania sanitaryatu i t. p., oraz określające możliwie szczegółowo rozkład stanowisk i sił nieprzyjacielskich. Otrzymawszy powyższe zarządzenia, oddział przechodzi do bezpośredniego ataku piechoty.

Atak piechoty w walce ruchowej — jest to ostatni etap przed szturmem, czyli celem ataku jest przygotowanie szturmowi przez sparaliżowanie ognia nieprzyjacielskiego, uniemożliwienie mu podsuwania sił odwodowych, wreszcie złamanie go moralne, tak, by przeciwnik do ostatniej chwili nie wiedział, gdzie właściwie nastąpi szturm. Osiąga się to przez energiczne, bez wahań posuwanie się naprzód, a zatem przez przewagę ogniową. Raz pochwywszy w swe ręce inicjatywę, którą wszelkiemi siłami stara się wyrwać przeciwnik, trzeba takową utrzymać do końca.

Umiejętnie posuwa się oddział piechoty w obliczu nieprzyjaciela, jeśli idzie prostopadle do frontu tegoż, nigdy zaś równoległe, gdyż każdy ruch równoległy odsłania całkowicie linię na ogień przeciwnika, a tem samem powoduje ogromne straty i bezład wewnętrzny. W razie konieczności przesunięcia w strony — posuwa się oddział marszem skośnym. Tak samo bardzo trudną i pochłaniającą wiele czasu, szczególnie dla oddziałów większych, jest zmiana frontu w ogniu. Przeprowadza się ją tylko małymi oddziałami, przyczem każdy z nich oddzielnie wchodzi wprost na przeznaczoną sobie przestrzeń i przyjmuje front wsakazny. Wszelkie przedłużenia frontu uskuteczniane są zwykle przez wejście świeżych oddziałów z odwodu, by nie osłabiać linii bojowej i nie wprowadzać do niej rozprzężenia. Wreszcie dowództwo obsadza słabiej odcinki o znaczeniu drugorzędnym, mocniej zaś te, na których ma zamiar dokonać głównego natarcia, uzyskując często tym sposobem przewagę nad licznym przeciwnikiem; czyli w rzadszej linii tyralierskiej żołnierz tak samo pewnie winien posuwać się naprzód, jak i w zgęszczonej, z zaufaniem

polegając na zarządzeniach dowództwa. Wogóle żołnierz pamiętać powinien o powyżej omówionych położeniach, a to by—znalazłszy się jednym z nich — móżdż wykazać zrozumienie zamiarów dowództwa przez szybkie i sprawne wykonanie zarządzeń. Tak samo, posuwając się naprzód w ataku, żołnierz, choćby najbardziej zmęczony, nie może oczekiwać zluźnienia przez inny oddział, aż do czasu spełnienia powierzonego jego oddziałowi zadania, którego uskutecznienie przez wprowadzanie oddziału innego w ciąg walki mogłoby nie tylko opóźnić się ze względu na obcość położenia dla świeżo przybyłych, a nawet stać się niemożliwym, przez ułatwienie nieprzyjacielowi wyzyskania zwykłego przy zmianie zamieszania.

Posuwająca się w ataku piechota — stara się zająć uwagę przeciwnika na całej linii, a to by utrudnić mu spostrzeżenie, gdzie nastąpi szturm główny, do którego wykonania wybiera się albo miejsce główne stanowisk nieprzyjacielskich, t. zw. klucz taktyczny, po zdobyciu którego cała pozycja upaść musi, albo też miejsce najdostępniejsze dla szturmu, a więc najłatwiejsze do zdobycia. Atakujący zawsze jednak znajduje się w gorszych pod względem bezpieczeństwa warunkach od broniącego się. Nie zna on dobrze terenu, jako nowego dla siebie, męczy się, przebiegając takowy pod ogniem, na który jest bardziej narażony od ukrytego w okopie obrońcy, skazany jest często na brak amunicji, której dostawa jest bardzo utrudniona, tak, że musi polegać tylko na posiadanej przy sobie, a w czasie szturmu jest zupełnie bezbronnym.

Przy posuwaniu się tak krokiem, jak i skokami (patrz „Wiadomości z taktyki“—II—zeszyt 18) żołnierze winni okopywać się, tylko wobec zupełnie zdemoralizowanego przeciwnika można postępować bez okopywania się.

Ogień linia atakująca prowadzi według zasad podanych w „Wiad. z taktyki“—III—zesz. 19, gdy zaś znajdzie się na odległości szturmowej, doprowadza tenże do takiej siły, by nieprzyjaciel nie mógł wychylić się z okopu, czuł się zmiażdżonym. Przeszkody, o ile znajdują się przed stanowiskami nieprzyjaciela, należy przed szturmem zniszczyć przez patrole, jeżeli nie dokonała tego jeszcze artylerya, z którą w ścisłej łączności pozostaje piechota zawsze.

Tak posuwając się, oddział piechoty stara się zbliżyć możliwie do stanowisk przeciwnika. Gdy znajduje się już w odległości 300, a nawet 200 metrów, linia podrywa się, często zaś zostaje poderwana przez pchnięte w tym celu siły odwodowe i z potężnym krzykiem „hurra“ rzuca się ku nieprzyjacielowi, by bezpośrednią walką na białą brń zdobyć zwycięstwo.

Szturm następuje wtedy gdy, dowództwo zauważy, że stanowiska nieprzyjacielskie są dostatecznie przygotowane, t. j. gdy siła ich oporu sparaliżowana należycie. Najczęściej do walki wręcz nie dochodzi. Sam widok śmiało nacierających linii łamie ostatecznie obrońców i zmusza ich do szybkiego cofania się. Zazwyczaj decyduje o wyniku szturm — stan moralny żołnierzy, ich gorące pragnienie zwycięstwa. Żołnierze, którzy do szturm wyruszyli, muszą takowy za wszelką cenę wykonać, gdyż cofnięcie się najczęściej już nie pozwoli na powtórne wyruszenie i powoduje nieudanie się szturm, a wtedy oddział ponosi olbrzymie straty i na czas dłuższy staje się niezdolnym do walki. W razie wielkiego oporu ze strony przeciwnika szturmujący zajmują stanowisko pośrednie między linią wypadu a nieprzyjacielem. Decydujące znaczenie ma wtenczas walka na granaty ręczne. Po kilku salwach należy posunąć się naprzód, wyzyskując leje od granatów, aż w pewnej chwili powtórnie uderzyć na bagnety.

Gdy linia bojowa zrywa się do szturm, siły odwodowe, nie czekając żadnych rozkazów, starają się wzmocnić ją i możliwie z nią współdziałać.

W czasie szturm doskonale wpływa na żołnierzy przykład osobisty dowództwa, a także grana na trąbce rzeźka pobudka.

Aczkolwiek szturm wykonywany bywa najczęściej po należytem przygotowaniu, to jednak chwila poderwania linii powinna być dla przeciwnika zawsze niespodzianką. Męczy się przeciwnika (o czem wspominaliśmy już) przerywaniem, względnie osłabianiem ognia i rozprasza przez to jego uwagę, wyzyskuje zamieszanie wśród niego, spowodowane umiejętnem rzucaniem granatów ręcznych, względnie ogniem artylerji, wyzyskuje się sztuczne i naturalne osłony, jak mgłę, nocne ciemności, osłony terenowe i t. p. }

D. c. n.

*W. Drojowski.*

## O koniu.

### III

☞ Czyszczenie nie będzie zupełnem, jeżeli pominiemy inne ważne części ciała, których koń sam nie jest w stanie doprowadzić do czystości. Należą tu oczy, nozdrza i kopyta. Podczas pracy pył i brud osiada w nozdrzach i oczach, drażniąc błonę, która czerwienieje i wydziela ropę. Aby tego uniknąć, trzeba co-

dziennie obmywać oczy i nozdrza konia za pomocą miękkiego gałganka lub kawałka płótna, zmoczonego w czystej i niezbyt zimnej wodzie. To samo należy wykonać i z kopytami. Kopyta są bardzo ważną częścią ciała końskiego, gdyż stanowią rodzaj buta, który zabezpiecza wewnątrz położone miękkie cząstki nogi od wstrząśnień i ucisku podczas zetknięcia z ziemią. Prócz tego róg kopyta służy do przymocowania podków, bez których koń nie byłby zdolny do pracy na kamienistym, twardym gruncie. Aby te dwa zadania wypełnić, róg musi być dostatecznie twardym, a jednocześnie elastycznym czyli podatnym, co osiągniemy przez umiejętne jego pielęgnowanie. Róg suchy będzie bardzo twarde, przytem kruszy się łatwo, łamie, źle utrzymuje podkowę i często pęka; róg za miękki jest nietrwały i źle zabezpiecza nogę. Aby otrzymać złoty środek, trzeba zapewnić kopytu odpowiednią wilgoć. Koń pracuje nieraz wśród kurzu, brudu i błota, które pokrywa kopyto grubą warstwą, a wysychając tworzy twardą skorupę; błoto może również zawierać gryzące chemiczne odpadki, które psują i niszczą róg. Aby tego uniknąć, należy codziennie obmyć starannie kopyta świeżą, czystą wodą i za pomocą zastruganej łopatki wyczyścić brud, nagromadzony między podkową i podeszwą. W ten sposób—prócz utrzymania czystości—jednocześnie dajemy rogowi niezbędną wilgoć, przez co staje się on dostatecznie elastycznym. Istnieje bardzo utarty zwyczaj w celu uchronienia rogu od wysychania—smarowania kopyt tłuszczem lub specjalnie przygotowanymi maściami. Zwracam uwagę, że błędnym jest ten zwyczaj że wywiera przeciwny wprost skutek. Wszelką wilgoć otrzymujemy tylko z wody; jeżeli pokryjemy kopyto warstwą tłuszczu, to takowa nie przepuści wody i zabezpieczy róg od wilgoci; na oko będzie on wprawdzie błyszczący i pozornie wilgotny, lecz istotnie wysycha, szybko twardnieje i pęka. Nie znaczy to, aby zupełnie nie używać tłuszczu, nieraz bywa on niezbędnym, ale nigdy w celu zapewnienia zwilżenia, lecz przeciwnie wtedy, gdy róg chcemy wysuszyć, naprzykład, gdy koń pracuje w wilgotnych miejscowościach, podczas długotrwałych deszczów i t. p. Jeżeli jednak konie stoją przeważnie w stajni, lub chodzą po suchej, twardej drodze, to smarowanie tłuszczem nie będzie wskazane; wilgoć zapewnia przez częste obmywanie wodą, a jeśli tego zamało, stawiamy konia na podłodze, posypanej grubą warstwą mokrego piasku. Kopyto stanowi doskonałe zabezpieczenie nogi przy zetknięciu z niezbyt twardymi przedmiotami, dopóki konie pracują na miękkim gruncie; ale ponieważ człowiek używa konia w rozmaitych warunkach i każe mu pracować nieraz na gruntach śliskich, twardych i kamienistych, więc i róg przy zetknięciu z nimi łamałby się i ścierał prę-

dziej, niżby zdążył odrastać, wskutek czego miękkie części nogi zostałyby obnażone. Aby temu zapobiedz, trzeba umocować na spodniej części kopyta żelazo, które nazywa się podkową. Sztuka dobrego kucia nie należy do łatwych i ma duży i ważny wpływ na układ nóg konia, sposób chodu i t. d. Przedewszystkiem nie trzeba zapominać, że samo kucie jest tylko wymysłem człowieka, zastosowaniem wyłącznie do jego celów, że noga konia sama przez się podkowy nie potrzebuje, a zatem, jeżeli już ją z konieczności przybijamy, to powinniśmy się starać, aby jaknajmniej przeszkadzała, a przynajmniej w niczem nie psuła tego, co natura mądre stworzyła. Przykład może dokładniej to wyjaśni. Jeżeli przybijemy podkową o bardzo wysokim przednim hacelu, a na piętkaach haceli nie damy, to wtedy noga zostanie skrzywiona od przodu ku tyłowi; staw pęcinyowy będzie wygięty, a żyły, które—jako mocne liny—łączą stawy i kości, służąc do zginania i rozginania kończyn, będą silnie naprężone. Jeżeli podobny stan potrwa czas dłuższy, to żyły spuchną, a w końcu rozciągną się do tego stopnia, że na zawsze stracą swoją sprężystość. Wtedy mówi się o koniu u że ma słabe lub zerwane nogi. Z tego wynika, że prawidłowe lub nieprawidłowe kucie posiada wielkie znaczenie i dlatego nigdy nie należy podkuwać koni u byle jakiego kowala. Kucie koni stanowi sztukę, której nie tak łatwo się nauczyć, a przynajmniej długo uczyć się trzeba,

W wojsku są specjalnie wyszkoleni w prawidłowym kuciu kowale obozowi koni i tylko oni kuja. Żołnierz powinien wiedzieć, że codziennie rano przed wyjazdem na robotę lub służbę ma dokładnie obejrzeć podkowy i sprawdzić, czy mocno są przybite, czy nie brakuje gwoździ, czy takowe nie wystają ponad kopyta, czy nie ranią nogi, a w razie zauważenia czegośkolwiek, niezwłocznie zameldować przełożonemu. W ten sposób tak nieprzyjemne, a często i niebezpieczne gubienie podków w drodze, oraz kaleczenie nóg należeć będą do rzadkich wypadków i, jeżeli się zdarzą, to jedynie dzięki niedbalstwu furmana. Kopyta, podobnie jak paznokcie u rąk i nóg naszych, trzeba od czasu do czasu obcinać i odświeżać. Ponieważ róg opatrzony jest podkową, która nie pozwala mu ścierać się w sposób naturalny, należy to wykonać sztucznie. Czynność ta nosi nazwę przekuwania i powinna odbywać się najmniej co 2, a najwyżej 6 tygodni.

Podczas przekuwania odrywa się podkową, usuwa nożem obumarłe cząstki rogu, oczyszcza kopyto i podeszwę i przybija nową podkową.

## Jak bywało i jak bywa w wojsku.

### Przyjęcie i wyekwipowanie kadeta za czasów w. ks. Konstantego.

Połąziłem jeszcze trochę po pięknej Warszawie, zjadłem ze Stanisławem ostatni obiad po cywilnemu, odprowadziłem go do stancyi, a o 3-ciej posłałem stróża po dorożkę, uścisnęliśmy się prawie ze łzami w oczach, zabrałem moje małe zawiniątko i ruszyłem do obozu.

Zastałem sierżanta piszącego; kazał mi usiąść na ławce, nim skończy jakieś rachunki. Skończywszy, wstał, krzyknął na ordynansa i posłał go po żołnierza Cybulskiego.

— Cybulski będzie odąd twoim towarzyszem, pomocą i nauczycielem w życiu obozowem; porządny, stary żołnierz, pokaże ci, jak broń czyścić, lederwerki czernić i glansować, tornister opakować, bo to wszystko trzeba samemu doskonale umieć, a żeby wszystkiego potem drugich nauczać i pilnować, żeby podług formy było.

Nadszedł Cybulski, przystojny, o ciemnej twarzy żołnierz, z dwoma szewronami, stanął wyprostowany.

— Oto jest nowy kadet, Józef Z. — rzekł sierżant — będziesz jego towarzyszem; wiesz, co młodego trzeba uczyć?

— Wiem, p. sierżancie.

— Pamiętaj, że z początku za wszystko odpowiesz.

— Będę pamiętał, p. sierżancie.

— Teraz idź i oczekuj nas koło komory

O kilka kroków od baraku sierżanta stał barak z komorą, koło drzwi której chodził szyldwach.

Weszliśmy; w jednym kącie stała broń trochę zardzewiała, obok niej na szaragach wisiały nieposkładane lederwerki, na półce patroltasze, dalej znów wisiały tornistry, a nad nimi stały kaszkiety. W pace jednej była masa trzewików, w drugiej bielizna, poukładana w najmniejszy format, każdy rodzaj osobno, w trzeciej paczce kordony do kaszkietów i halsztuki sukienne, w czwartej feldcechy wełniane i srebrne, galonki podoficerskie, guziki, haftki, nici i jedwab. W ostatniej paczce parę postaw sukna granatowego, sieraczkowego, trochę żółtego i czarnego. Obok tego kilka koców białych. Na osobnych deskach leżały gojówce mundury kompletne, pozawijane starannie. Na każdym zwotu nazwisko żołnierza. Był to nowy komplet, używany jedynie na wielkie wystąpienia. Sierżant kazał Cybulskiemu wybierać

wszystko, co dla mnie potrzebne. Cybulski zaczął od broni; przetrzymał kilka sztuk, w każdej próbował zamku, brał na ramię, przykładając się, uderzał ręką dla „szlagu“, wyciągał ladsztok, zdejmował i nakładał bagnet po kilka razy, nakoniec przypadł mu jeden karabin do smaku, odstawił go na bok, a sierżant w pugilaresie zanotował numer. Zaczął potem ściągać pasy skórzane, szerokie i wąskie, ze sprzączkami i bez sprzączek, w takiej ilości, żem w głowę zachodził, co z nimi począć; powyberawszy wszystko, i gdy już pozapisywał sierżant w pugilaresie, wyszliśmy z komory. Cybulski zabrał wszystko do namiotu; ja poszedłem z sierżantem, który mi dał książeczkę, wpisawszy w nią moje imię...

W takiej książeczce na pierwszych kartkach wydrukowane były „Artykuły wojenne“, t. j. kodeks wojskowy francuski. Dalej rubryki, gdzie się wciąga wszystko, co żołnierz wybiera, oraz kary i nagrody, jeśli jakie otrzymuje, np. kary przez sąd wojenny zawyrobowane, bo te, co ustnie wyżsi i niżsi oficerowie udzielali, szły w niepamięć.

Wkrótce przyniósł krawiec obiecaną robotę. Sierżant wszystko wpisał w książkę, kazał krawcowi zabrać i czekać przed namiotem, którego numer mu powiedział.

— Zostaw u mnie tymczasem zawiniątko; koledze Cybulskiemu za pomaganie będziesz płacił na miesiąc 2 złote, a jeżeli chcesz, ażeby cię koledzy twoi w namiocie polubili, to im na okup daj 5 złp. Co się dotyczy jedzenia, dostaniesz go razem z żołnierzami, co z tobą stoją, albo, jeżeli chcesz i masz pieniądze, to się przyłącz do naszego menażu. Jest nas czterech, dodajemy po kilka złotych i jemy trochę lepiej.

— Darujesz, panie sierżancie, że z jego grzeczności korzystać nie mogę; przedsięwziąłem sobie dzielić wszystkie prace i pożywienie moich nowych kolegów, póki moją usilną pracą nie zasłużę sobie na galonki.

— Dobrze robisz, kolego, to ci zjedna wzięcie między żołnierzami, a to niemała rzecz i niełatwa do nabycia. Teraz chodź do namiotu, zobaczymy, jak się krawiec popisał.

Wszedłszy do namiotu, zastałem już trzewiki wyczernione i wyglansowane; zacząłem się ubierać w same skarbowe szczegóły. Bielizna wprawdzie niebardzo cienka, ale biała, niegryząca; trzewiki trochę ciężkie, ale wygodne; czechezery leżały jak ulane. Krawiec z Cybulskim ścisnęli mnie tak w pasie, że wszystka krew do głowy bić zaczynała (taka była pedówcza moda w wojsku, później z powodu częstego zapadania na bóle oczu sfolgowano ściskanie), zapięto mi halsztuk na szyi ciasno, lejbik dokończył stroju. Sierżant obrócił mnie parę razy naokoło, po-

klepał po ramieniu krawca i zalecił pośpiech z resztą umundurowania.

— Wszystko dobrze, tylko z tymi włosami wyjść na krok nie możesz, bo łatwobys pierwszą noc obozową przepędził na odwachu.

Na to Cybulski:

— Już tam czeka Brzozka z nożyczkami.

Brzozka, młody żołnierz, cyrulik i fryzyer całej kompanii, zwinny, zręczny, dowcipny i wielki figlarz, ale przytem taki ostrożny i uważny na wszystko co go otacza i kto na niego patrzy, że choć przez pustotę niejednemu dokuczy, tak się dowcipnie wykręci i taką pocziwą zrobi minę, że go nigdy żadna kara nie spotyka. Wziął się do mojej głowy, ostrzygł przy samej skórze równiuteńko, dobył z kieszeni małe jak rubel lustro, kazał mi się przejrzeć i zapytał:

— Może pan kadet każe sobie pozapiekać włosy? Zaraz przyniosę żelazko...

Wszyscy żołnierze w śmiech z tego konceptu, którego się pewnie spodziewali, i ja się serdecznie rozśmiałem. Brzozka, udając warszawskiego fryzyera, bardzo zgrabnie się uklonił i podstawił furazerkę:

— Co łaska!

Dałem mu 15 groszy. Zadowolony, wyszedł z namiotu.

— Teraz, koledzy, kiedy razem w tym namiocie stać mamy, powiedzcie mi wasze nazwiska, ażebyśmy się lepiej poznali. Ofiaruję 5 złotych, ażeby was poczęstować...—to mówiąc, dobyłem małego talarka z sakiewki i dałem do rąk Cybulskiemu, który pobiegł do markietanki, przyniósł flaszkę niewielką kwadratową wódki, kilka bułek i sera owczego, nalał blaszany kieliszek i rzekł:

— Niech pan kadet do nas wypije! — nie mogłem odmówić. Kieliszek poszedł koleją, bułki i ser w mgnieniu oka zniknęły, poczem pokazał kolegom resztę pieniędzy:

— To będzie jutro na śniadanie, a teraz wiara do lederwerków panakadeta, ażeby były jak szkło.

Rozebrali żołnierze pomiędzy siebie pasy i paski, wyciągnęli parę gładkich deszczulek, i dalej je nacierać czarnym woskiem, gładzić drewnkami, kostkami i korkami; w przeciągu mniej niż godziny świeciły rzemienie jak lakierowane. Poprzypinali jedno do patronasza, drugie do tornistra, bagnet z pochwą włożyli w trzecie, postawili mnie na środku namiotu i zaczęli do mojej figury przypasowywać.

Ta operacya trwała dosyć długo; w końcu włożono na mnie tornister, na tornister przyszedł płaszcz, równiuteńko skręcony

jak kiszka, oba końce ściśnięto rzemykiem, płaszcz przechodził ponad lewe ramię, z tyłu na tornistrze leżał, z przodu zaś umocowany został paskiem, łączącym obydwie naramienniki. Jak ten pasek dociągnęli, zdawało mi się, że się deska piersiowa złamie; skrzywiłem się okropnie.

— Nie uważaj pan, panie kadecie, to tylko zrazu tak się zdaje—powiedział Cybulski—potem człowiek tego nie czuje!

Włożono mi na głowę kaszkiet z kordonami, ciężki, twardej, podpięty łuskami, gniół on niemiłosiernie głowę, tak, że w pierwszych dniach skóra z czoła zlazła, ale jak nowa narosła, a kaszkiet potem przemoczony nabrał formy głowy, już mi nie zawadzał. Karabin także wyczyścili żołnierze, wypolerowawszy lufę igłami, pozatykanemi na ten cel w twarde płótno. Cybulski podał mi broń; ustawił mnie z bronią do nogi i poszedł zameldować Żelskiemu, że już jestem gotów. Nadszedł sierżant, obchodził mnie naokoło, nie znalazł nic do zarzucenia; pochwalił Cybulskiego, który wesa podkreślił i rzekł do mnie:

— Jutro o 4-ej zrana wystąpisz z bronią, bagnetem i patentaszem na naukę z rekrutami; staraj się prędko pojmować, ażeby stanąć w szeregu. Teraz rozbierz się sam i ucz się o ile możliwości ubierać.

Pozdejmo wałem z siebie lederwerki, wzięłem furażerkę na głowę i poszedłem z Cybulskim zobaczyć, w którym miejscu mamy się zbierać na naukę. Sierżant, wychodząc, dał mi pięciodniowy żołd, to jest 2 zł. 15 gr. Z tego pokupowałem zaraz wosku czarnego, igieł, nici, szczoteczkę do butów i t. p. małe rekwiizyty, potrzebne żołnierzowi.

*Ignacy Komorowski.*

## Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

Urywek z pamiętnika.

### II

— Pan pułkownik kazał prosić pana naczelnika, żeby pan naczelnik zaraz przyszedł do głównej kwatery.

— Jak powiadasz, dokąd?

— Do głównej kwatery.

— Skądże ci przyszło chałupę waszą zwać główną kwaterą?

— Bo tak stoi w książce: „gdzie przebywa główny naczelnik, tam jest główna kwatera“.

— Masz rację chłopcze. Wracaj więc do głównej kwatery,

mości adjutancie, i zamelduj panu pułkownikowi, że niebawem stawię się na jego rozkazy.

Widocznie przejęty ważnością swej misji, wykreślił się po żołniersku na obutych w łapcie piętach, miarowym krokiem pomaszzerował do wyjścia z obozu i zniknął za tą naturalną bramą.

Chociaż wiedziałem, że podczas mojej nieobecności porucznik Gołębiowski potrafi utrzymać w obozie porządek, tem snadniej, że, jako stary żołnierz moskiewski, używał czasami najwymowniejszego argumentu, pięści, to jednak niechętnie wydaląłem się z niego, nawet na czas krótki. Odpowiedzialność bowiem ciążyła na mnie, a o wypadek z żołnierzem tak młodym, zwłaszcza tak nieobytym z bronią nie było trudno. Przytem osobiste animozye pomiędzy zbyt gorącymi parobczakami przeniosły się z karczmy do obozu i tu próbowali oni nieraz załatwiać wzajemne porachunki, czemu oczywiście należało kłaść tamę. Szczególniej dnia tego i w dniach najbliższych wydalenie się moje z obozu nie było wskazanem, zawiadomiono mnie bowiem ze strony organizacji cywilnej, że udało się przez bliską granicę pruską „przeszwarcować“ trochę tak upragnionej, tak potrzebnej, z taką niecierpliwością oczekiwanej broni, która, tymczasowo ukryta w jednym z dworów, mogła być lada chwila przywieziona do obozu, przy czem obecność moja była wprost konieczną.

Nie łatwo dziś dać choćby w przybliżeniu pojęcie o tych trudnościach, tych przeszkodach do zwalczania, tych genialnych nieraz wybiegach, tych kosztach wreszcie, które towarzyszyły zdobyciu każdego kawałka zdatnej do użycia broni. Oddziały powstańcze, operujące w południowych województwach Kongresówki, znajdowały się w szczęśliwszem położeniu, bo materiały wojenny mogły czerpać z Galicyi, gdzie władze austriackie pa-trzyły przez palce na dostarczanie powstańcom broni, amunicyi, odzieży i żywności. Nie tak działo się u nas w Augustowskiem. Straż graniczna moskiewska została wprawdzie, tak, jak i na południu, ściągnięta, ale zato wierni sąsiedzi i sojusznicy Moskwy rozciągnęli po swojej stronie silny i gęsty kordon wojskowy, zagradzający z tej strony drogę wszelkiej komunikacyi z nami, a pod argusowem okiem landratów i ich satelitów — żandarmów — ptak nie przeleciałby niepostrzeżenie granicy.

Lecz z tem złem dalibyśmy sobie może jeszcze radę; gorszem była nieudolność, brak znajomości rzeczy, powiedziny szczerze, lekkomyślność naszych zagranicznych agentów i przechodząca wszelką miarę niesumienność, zachłanność i bezwstydną łupiestwo handlarzy rozmaitych stopni i pośredników. Bo i kogoż to wysyłaliśmy po zakupno broni? Jechał jakiś młody człowiek, akademik, urzędnik, profesor, adwokat, artysta, lekarz, słowem kto-

kolwiek, jakiegokolwiek zawodu, tylko nie rusznikarz lub tęgi kupiec. Jechał z setkami tysięcy rubli w kieszeni, pełen najlepszych chęci, z naiwną wiarą w ludzi — i spotykał zgrażę szczwanych łotrów, jednostki bez czci i sumienia, czyhające na łatwą zdobycz. Olsniony blaskiem europejskich stolic, odurzony pochlebstwami i układnością wielkowiejskich oszustów, taki młodzieniec tracił głowę, zawierał niemożliwe umowy, płacił nieprawdopodobne ceny i dozwalał wpychać sobie wszelkiego rodzaju nieużytki. Jakieś odwieczne, zarzucone karabiny, rdzewiejące pomiędzy starem żelaziwem arsenału, a wywleczone teraz przez magazyniera-złodzieja, jakieś egzotyczne flinty, zamówione a nie odebrane przez wschodniego kacyka, tandetne strzelby myśliwskie, z lufami jakby z ołowiu, jakieś blaszane kordelasy, noszone dla parady przez francuskich garde-champêtres<sup>1)</sup>, — cała ta najróżnorodniejsza zbieranina wędrowała do nas „für die edlen, aber dummen Polen“<sup>2)</sup>. (d. c. n.)

## ŻYCIE ŻOŁNIERSKIE.

### Odnaczenie<sup>3)</sup> generała Rozwadowskiego.

„Czas” krakowski donosi, że cesarz Karol nadał marszałkowi polnemu porucznikowi Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu krzyż kawalerski orderu Maryi Teresy. Po raz to pierwszy w obecnej wojnie najwyższe odznaczenie przypadło w udziale polakowi. Generał Rozwadowski zdobył sobie już przed wojną duże uznanie w armii austriackiej, jako znany specjalista w dziedzinie artylerii (on wynalazł jeden z systemów granato-szrapneli, on zaprowadził szereg ulepszeń technicznych w tej broni, stosował nowe metody wyszkolenia oficerów i żołnierzy).

Mając do czynienia w swej brygadzie krakowskiej z kanonierami polakami, podnosił on wielokrotnie fakt, stwierdzony już przez oficerów naszych Legionów we Włoszech, oraz Prądzyńskiego, że polaka w bardzo krótkim czasie można wykształcić na dobrego artylerzystę. (Sprzeciwiało się to poczęści utartym w armii austriackiej wyobrażeniom o tem, że rekrutów z Galicyi nie należy używać w większej ilości w artylerii i broniach technicznych, gdyż do tego nadają się przedewszystkiem Niemcy i Czesi). Jako attaché wojskowy w Bukareszcie, poznał on dokładnie wszystkie braki armii rumuńskiej i przewidział jej zawód w rozstrzygającej próbie bojowej; z drugiej strony jednak umiał on ocenić i niektóre dobre urządzenia rumuńskie, jak np. urządzenie ćwiczeń strzeleckich i strzelania ostrymi ładunkami po wsiach. Zwracał on wtedy uwagę i na to, że jazda rumuńska, początkowo wcale dobra w swej trochę oryginalnej pierwotności, stra-

<sup>1)</sup> Leśniczych.

<sup>2)</sup> „Dla szlachetnych, ale głupich polaków“.

ciła całą swą wartość od czasu wprowadzenia do niej wzorów ogólnie obowiązujących w jazdach europejskich. W wojnie obecnej gen. Rozwadowski wyróżnił się w bitwie pod Borowem, w czasie odwrotu armii Dankla z pod Dębłina w październiku 1914. W położeniu bardzo trudnym, jako dowódca brygady artylerii, objął on dowództwo całej dywizji, na własną rękę zatrzymał ją i stoczył bój, który wstrzymał nacisk przeciwnika na cofającą się armię Dankla. Za ten czyn inicjatywy całkowicie samodzielnej otrzymał obecnie krzyż Maryi Teresy.

Gen. Rozwadowski był przyjacielem i opiekunem ruchu strzeleckiego w Galicyi od samych jego—tak ciężkich—początków. Był w stosunkach zarówno ze Związkami Strzeleckimi, jak i w ściślejszych znacznie z Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Pamiętamy jego przybycie do lokalu Drugiej Polskiej Drużyny Strzeleckiej w chwili odmarszu jednej z pierwszych kompanii. W r. 1917 brał on wybitny udział w układaniu polskiej ustawy wojskowej, którą obecnie rozważać ma Rada Stanu. Jest stałym współpracownikiem pism wojskowych, wydawanych przez Komisję Wojskową. Z tego tytułu Redakcja „Wiarusa” przesyła mu niniejszem serdeczne życzenia.

#### **Rocznica 16 sierpnia w garnizonie Wojsk Polskich w Warszawie.**

Z racyi 4-ej rocznicy powstania Legionów Polskich odbyło się w kościele garnizonowym Wojska Polskiego przy ul. Długiej uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. kap. Antosza, który również wygłosił okolicznościowe kazanie do licznie zgromadzonych pobożnych.

Świątynię zapelnili przedstawiciele Wojska Polskiego oraz Władz Polskich.

Na czele delegacji oficerskiej był obecny na mszy świętej eks. Barth, inspektor wyszkolenia piechoty.

Uroczystość zakończyła orkiestra Wojska Polskiego odegraniem nieśmiertelnego hymnu legionów „Jeszcze Polska nie zginęła”-

#### **Urodziny cesarza Karola.**

Dnia 17 sierpnia r. b. na Zamku Warszawskim u ekse. v. Bese-lera odbył się obiad galowy, wydany z okazji przypadającej daty urodzin cesarza i króla Austro-Węgier.

Na obiedzie obecni byli: J. D. Książę Regent Lubomirski oraz zastępca premiera ministrów, Dzierzbicki.

Wojsko Polskie reprezentowali trzej pułkownicy: brygadyer Min-kiewicz, bryg. Januszajtis i pułk Berbecki.

\* \* \*

Feldmarszałkowie armii austro-węgierskiej z arcyksięciem na czele złożyli cesarzowi z okazji urodzin buławę feldmarszałkowską.

#### **Uwolnienie internowanych szeregowców b. P. K. P. z Huszt.**

Byli żołnierze Korpusu Posiłkowego, poddani Królestwa Polskiego i stali mieszkańcy gen-gubernatorstwa lubelskiego, którzy nie byli

objęci śledztwem i nie stawali przed sądem w Marmarosz Sziget, zostali w liczbie 368 zwolnieni z obozu w Huszt i odesłani do miejsc stałego zamieszkania. W Huszt pozostało tylko 3-ech chorych, będących w szpitalu.

#### **Obchód uroczysty na Woli.**

Przy towarzystwie przyjaciół Woli utworzona została komisja ochrony pamiątek historycznych na Woli. Pierwszym krokiem w działalności tej komisji będzie uczczenie w roku bieżącym poległych obrońców Woli, żołnierzy polskich z generałem Sowińskim na czele. Obchód przeniesiony będzie na dn. 8 września, ze względu na dzień świąteczny, by szerszy ogół mógł uczestniczyć w tej uroczystości.

Dnia tego odbędzie się msza polowa na szanłcach Woli. Przed wieczorem w teatrze Powszechnym wygłoszony zostanie odczyt historyczny, a następnie przedstawienie okolicznościowe z apoteozą. Poza tem będą zorganizowane różne inne przedsięwzięcia w celach dochodowych dla zebrania funduszu generała Sowińskiego.

Bliższe szczegóły o zużyciu tego funduszu ustalone będą później przez wspomnianą komisję.

#### **Pomnik Kościuszki w Otwocku.**

Dnia 18 sierpnia kolejną wawerską podążało z Warszawy liczne grono delegacji na uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki w Otwocku.

Pomnik Naczelnika w Otwocku wzniesiono pośrodku „Alei Kościuszki” (dawniej ulica Otwocka). Przedstawia on nadnaturalnej wielkości popiersie zwycięzcy z pod Raławic, umieszczone na wysokim cokole, otoczonym u góry fryzem z liści dębowych. Na cokole napis:

TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE

w setną rocznicę zgonu

15 - X - 1917.

Na przeciwnej stronie cokołu plakieta z wyobrażeniem polskiej sosny kos i t. p., a na niej znów napis:

BOJOWNIKOWI

za wolność, całość i niepodległość.

Pomnik wykonał artysta-rzeźbiarz Stan. Pawlak, opracowujący projekty pomników dla m. Radzyna oraz dla m. Płocka, w których niezadługo wzniesione będą pomniki Kościuszki i Kilińskiego.

#### **Gen. Zieliński, a proces legionistów.**

Pisma lwowskie wczorajsze przynoszą obszernie relacje delegatów z Marmarosz Sziget, wysłanych na proces przez gminę lwowską, pp. Sklepińskiego i Włodzimierskiego, którzy między innymi byli podczas zeznań w procesie gen. Zielińskiego, przysłuchiwanego przez 3 dni. Zeznania jego odbiegały od zeznań gen. Schilinga i jego adjutanta, kapitana Ungera. Generał Zieliński — jak zawsze — był orędownikiem

obroncą legionistów naszych, a czuć było, że co mówi, mówi z głębi przekonania. Zeznania gen. Zielińskiego sprawiły jak najlepsze wrażenie i wzbudziły cześć dla tego świadka w obecnym procesie. Z każdego słowa była troska ojcowska dla drużyny, której przewodził z honorem w dobrej i złej godzinie.

Jak donoszą zgodnie na podstawie tychże relacji „Wiek Nowy i „Kuryer Lwowski”, generał Zieliński pozostanie w Marmarosz Sziget aż do zakończenia wojny. Wkrótce wytoczyć mu nawet mają t. zw. „ehrengerichtliches Verfahren”, t. j. proces przed wojskowym sądem honorowym. Proces ten odbyć się ma w Wiedniu.

Zeznania generała Zielińskiego sprawozdania ck. biura korespondencyjnego traktowały bardzo. . dyskretnie.

#### Likwidacja obozu w Benjaminowie.

Obóz internowanych w Benjaminowie, przeznaczony dla b. oficerów legionowych, powoli ulega likwidacji. W czasie ostatnim z pośród znajdujących się w nim oficerów zostało zwolnionych 14-u, tak że obecnie pozostaje jeszcze tylko 7 internowanych.

Z pośród zwolnionych wrócili do szeregów kpt. Narbut-Luczyński, kpt. Dragat oraz por. Sadowski.

### Listy z obozu w Ostrowiu-Łomżyńskim.

Redakcja „Wiarusa”, korzystając z pobytu jednego ze swoich współpracowników w obozie ostrowskim, zamierza dać cały szereg listów, w których czytelnicy znajdą opis, o ile możliwości doładny, żołnierskiej pracy i żołnierskiego życia wogóle w kadrach przyszłego Wojska Polskiego.

#### I.

**Przyjazd. Wspomnienia. Oficerowie 2 pp. Plan pracy. Marsz 18 kilometrów. Żołnierska zabawa w 1 pp. Zawody sportowe.**

Zwykłą koleją żołnierskich losów wyrzucony zostałem po roku z górą kancelaryjnej służby z torów życia warszawskiego mieszczucha i przydzielony do służby garnizonowej w Ostrowiu Łomżyńskim.

Przyznaję otwarcie, iż kiedy pociąg stanął na stacji Komorowo, a zdala zaczerwieniały ceglaste mury dawnych koszar 23 i 24 rosyjskich pułków piechoty, tak dobrze mi znane z okresu przebywania tu 5 pp. „Zuchowatych” b. Legionów Polskich, cierpkie uczucia owładnęły moimi wspomnieniami. . Czy aby te czerwone mury, zięjące wprost buntem przeciwko katordze rosyjskiego żołnierza, nie zmarnują organizacyjnej pracy, której w zaraniu tworzenia stałego Wojska Polskiego włożono już tyle w ochotnicze szeregi Legionów. . .

W skwarne sierpniowe południe szliśmy powoli z jednym z oficerów 1 korpusu Dowbora - Muśnickiego, przydzielonym, również jak i ja, do 1 brygady piechoty Wojsk Polskich. „Dowborczyk” znał

Ostrów doskonale z czasów pobytu w nim 4 artyleryjskiej brygady i wyżej wspomnianych rosyjskich pułków piechoty. Cień carskiego generał-gubernatora w kraju Przywiślańskim, generał-feldmarszałka Hurki, snuł się w rozmowie naszej o warunkach życia żołnierskiego za czasów rosyjskiego panowania w Polsce. Sposoby wychowania tutaj żołnierza rosyjskiego wydały swoje wyniki, gdyż cała dywizja, nietknięta prawie, poszła do niewoli niemieckiej już w pierwszym okresie obecnej wojny — mówił mi Dowborczyk.

Byliśmy już w obrębie zabudowań obozu. Odrazu zauważyłem znaczne i widoczne zmiany w garnizonowym życiu żołnierzy, które to życie poznałem nieco jako sierżant 5 pp. w Ostrowiu.

Wszelka dowolność i zaniedbanie w umundurowaniu, niewojstkowe zachowanie się oficerów i podkomendnych, cechujące ochotnicze formacje, teraz znikły zupełnie. Spotykani żołnierze, czysto i schludnie odziani, salutowali energicznie i przepisowo; posterunki z bronią oddawały honory, jak tylko w Warszawie przy zmianie warty obserwować mogłem; oficerowie zamieniali pozdrowienia towarzyskie z godnością i elegancją zarazem. Nieco zażenowany zwróciłem się do Dowborczyka:—

Trzeba się będzie wyszkolić w oddawaniu honorów i przepisowym salutowaniu przełożonych, bo nie damy rady i ponadto rzucamy się obydwa w oczy na tle obozu.

—A tak, ma pan rację. Nie znać tu dawnej rosyjskiej „kazionszczyzny” i strachu przed oficerem i przełożonym; natomiast widnieje zewsząd piękny wojskowy stosunek służbowy, będący kośćcem za chodnio europejskiego wojska.

\* \* \*

Zostałem przydzielony do 2-go pułku piechoty. Stan ewidencyjny pułku wynosi około tysiąca żołnierzy i 80 przeszło oficerów i podchorążych. Życie w pułku idzie w myśl zasady dowódcy pułku, maj. Zarzyckiego:

*„Pułk jest rodziną. Korpus oficerski, tworząc zwartą i zgraną całość, w najdrobniejszych nawet przejawach świeci przykładem, wychowuje żołnierzy i szkoli”.* Wszelką „obywatelskość”, w dawnych formacjach legionowych przechodzącą niejednokrotnie w zwykłą obcesowość na folwarku szlacheca, major tępi bezwzględnie i stanowczo.

Oficerowie poznają na tygodniowych odprawach, co to znaczy zaniedbanie, niepunktualność, lenistwo, brak znajomości przepisów, braki w wyszkoleniu szeregowych w kompanii. Codzienne obowiązkowe *ćwiczenia* dla oficerów od 5 do 6-ej popołudniu, jako praktyczne zastosowanie wzorów regulaminowych teorii, dają bezpośrednią, na własnej skórze odczuwaną, skalę wymagań, które się potem stawia szeregowym.

Wszyscy pp. oficerowie, nie wyłączając kapitanów, osobiście prze-  
rabiają najdrobniejsze szczegóły wyszkolenia pod kontrolą samego  
dowódcy pułku, a pod kierunkiem wzorowych oficerów instruktorów:  
zasadniczą postawę, zwroty, salutowanie, szermierkę, krok ćwiczebny,  
rzucanie granatami ręcznymi, szturmowe oddziały, ostre strzelanie it.d

Program ogólny zajęć w pułku da się streścić w kilku zdaniach  
oficerskiej odprawy:

Mamy wyzyskać czas do nadejścia rekruta, aby *ujednostajnić*  
*ćwiczenia*:

- a) w całym pułku wyszkolenie ma być doprowadzone do jed-  
nego poziomu;
- b) podoficerowie, a więc sierżanci, kaprale i starsi żołnierze ma-  
ją być wyszkoleni na wzorowych instruktorów rekruckich.
- c) oficerowie mają być tak wyćwiczeni i wyszkoleni, by z chwilą  
przyjścia rekruta rami, przewidziane w organizacyi Wojska  
Polskiego, nie tylko wypełnić, ale je odpowiednio i silnie  
zawrzeć i treścią istotną ożywić.

Zameldowałem się w batalionie, a później w kompanii—

— „Jutro zamelduje się pan w kompanii o 5-45 rano i odbędzie  
z nią 18-0 kilometrowy marsz w kolumnie batalionowej”. —

Zrzedła mi srodze mina po wywczasach warszawskich, zwłaszcza,  
iż dopiero o 9-ej wieczorem przyszedłem na wyznaczoną mi kwaterę.

Nazajutrz o 5-ej rano byłem już na nogach, doprowadziłem obu-  
wie i ubranie do porządku, nieco prowiantu - do kieszeni, i modląc się  
w duchu, by mi nie kazano prowadzić jakiegoś samodzielnego oddziałku,  
poszedłem.

Punktualnie o godzinie 6-ej rano batalion z grajkami na czele  
wyruszył z koszar.

Rzeźwe, poranne powietrze, przecudny polski krajobraz, marsz  
w kolumnie żołnierskiej polskiego strzelca, w blaskach wschodzącego  
słońca, ten czarowny, choć codzienny i pospolity marsz, rzeźki ryt-  
miczny śpiew.

O w pół do dwunastej byliśmy z powrotem w koszarach, nastą-  
piło mycie nóg po marszu.

Odrązu nauczyłem się więcej, niż przez tygodniowe siedzenie  
w pół zgiętej pozycyi kancelaryjnej nad regulaminami i przepisami.

Wkrótce po mojem przybyciu dnia 11 sierpnia odbyła się w  
parku 1 pp. żołnierska zabawa z obfitym programem i licznymi bu-  
fetami. Tułały się jeszcze wprawdzie różne „leguńskie wyspy łazików”  
i „składki na ubogich prowiantałów”, ale Iwiał część zabawy stanowił  
mocny i piękny program zawodów sportowych z nagrodami dla zwy-  
cięzców, loterya fantowa, chór podoficerski, tańce i rakiety o zmroku.

Wstęp za opłatą 50 fenigów dla oficerów, 35 fenigów dla osób

cywilnych i 25 fenigów dla podoficerów, którzy sami zgłosili się z chęcią opłaty wejściowej, dał kilkaset marek dochodu, bufety gospody żołnierskiej 1 pp. i poczta francuska podniosły dochód do 600 marek z okładem.

Zabawę odwiedził cały korpus oficerski obydwóch pułków.

\* \* \*

Podaję poniżej dokładny spis żołnierzy — uczestników zawodów lekko-atletycznych i w grze t.z. „Szczypiorniak”, uprawianej jako gra w piłkę nożną ostatnio w Łomży, z której kilkuset „mohikanów” przybyło już do obozu w Ostrowiu, zamykając wreszcie ten dręczący okres przejściowy internowania żołnierzy.

A więc: I Bieg płaski (100 metrów), sędzia W. Kossowski (z 8 kompanii), 1) kapr. KOSTA (otrzymał I nagrodę), 2) RAFALSKI (II-gą nagr.), 3) MALEC (III-cią nagr.), 4) WITKOWSKI (z 5 komp.), 5) OKONSKI, 6) NOWAK.

II Skok w wyż. Pierwszą nagrodę otrzymał ŻELAZOWSKI (1 metr 40 cent.) z 5 kompanii, drugą nagrodę KIETLIŃSKI (1 m. 30 c.), trzecią NOWAK (1m. 30 c.), czwartym był KOSTA (1m. 20 c.), wszyscy z 8 kompanii.

III Skok w dal. Pierwszą nagrodę wziął WERSTAK (5 metrów 10 cent.), drugą — ŻELAZOWSKI (5 m. 5 c.), trzecią — KIETLIŃSKI (5 m.), czwartym był NOWAK (4 m. 60 cent.), piątym był KOSTA (4 m. 60 c.) i szóstym OKONSKI (4 m. 25 c.), 5 i 8 kompania.

IV Bieg pocztowy. Zwycięską drużynę stanowili następujący żołnierze z 7-ej i 8-ej kompanii: SUCHOŃ, MATUSZAK, KOSTA RUTKOWSKI, MALECKI i KANEZ.

V Piłka nożna czyli „Szczypiorniak”, sędzia Franciszek KIETLIŃSKI. Dwie drużyny: Żółci pod A. Niewęglowskim i Czerwoni pod W. Żelazowskim. Zasady gry jak w futbolu. Wynik 6:3 na korzyść Żółtych. Skład zwycięskiej drużyny Żółtych: M. Zajdler, F. Kietliński, J. Staneski, W. Rutkowski (atak), J. Garwacki, K. Suchoń, A. Kanez (ręczna), M. Bednarski i B. Werstak (becy), oraz bramkarz M. Zalewski.

VI Gra w piłkę nożną (football). Zwyciężyła drużyna 1 pp. drużynę 2 pp.

R. U. Z.

SPIS TRESCI: W. Tokarz: Pierwszy pułk piechoty.—W. Drojowski: Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.—J. Malewski: O koniu.—Jak bywało i jak bywa w wojsku. Ignacy Komorowski: Przyjęcie i wyekwipowanie kadeta za czasów w. ks. Konstantego. Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.—Życie żołnierskie: Odnaczenie gen. Rozwadowskiego. Rocznica 16 sierpnia w garnizonie Wojsk Polskich w Warszawie. Urodziny cesarza Karola. Uwolnienie internowanych szeregowców b. P. K. P. z Huszt. Obchód uroczysty na Woli. Pomnik Kościuszki w Otwocku. Gen. Zieliński a proces legionistów. Likwidacya obozu w Benjaminowie. Listy z obozu w Ostrowiu-Łomżyńskim.

**Przedruk artykułów dozwolony  
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor Dr. **WAĆLAW TOKARZ.**

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau 29.VIII 1918

Druk L. Billńskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.